

# Wielogłos

---

Krystyna Miłobędzka  
w recenzjach, szkicach, rozmowach

Wybór, opracowanie i redakcja:  
Jarosław Borowiec

## Przeskoki, zgłębnienia

1.

**M**iłobędzka jest poetką zarysów. Zapisuje same kontury doznań i zdarzeń. Szkicuje jedynie obrysy obrazów. Ich ostre krawędzie zwykle są ledwie widoczne, giną w ciemności. I właśnie ta ciemność jest stawką wiersza, który próbuje wtargnąć w gęstą noc pozasłownej rzeczywistości. W tym mroku zakorzenia się poezja skupiona na istnieniu, na „jest jest”, wyrastająca z wiedzy, że „jesteś samo śpiewa”. Za tym śpiewem biegną słowa. Starają się nadążyć.

2.

Na pytanie: „w jakim ty świecie żyjesz?” poetka odpowiada: „w pędzącym”, i dodaje w innym wierszu, na granicy zrozumiałości: „gubienie po drodze/ – a to pole, a to się, a to siebie, a to kurz”. W tym kurzu, w piasku, w ciemności otwiera się „czarne wgłęb”, otwierają się „przeskoki, zgłębnienia”, w których znika wszystko, co jest. Można to sformułować ostrożniej. Można powiedzieć, że dla kogoś, kto mówi w tomie *gubione*, rzeczywistość to bieg – „nasz bieg”, „bieg rzeczy”, „bieg nic”. Taki świat jest jak „złota karuzela”, porywa i unosi „jej moje biegnące”, rwie we wszystkich kierunkach – rwie szybciej od myśli i niezmiennie rwie na strzępy każdy ze swoich obrazów. I zarazem właśnie ten niestanny ruch spina istnienie, nadaje mu spoistość, czyni z niego całość – zmienną, zdarzeniową, pełną możliwości. W niej chce uczestniczyć wiersz. Przybierający formę nakazu:

mów  
nie zatrzymuj się

(nie zatrzymuj siebie)

Odpowiadający pragnieniu:

chciałabym tylko biec  
 biec po nic  
 biec do nic  
 samo biec  
 żeby biec

biec

Bieg bez zatrzymania jest bowiem samą istotą istnienia. Jest esencją bycia w świecie. Jest wszystkim. I jest – zamiast wszystkiego. To dlatego podpowiada pamięci i słowom. Podpowiada życiu. Spina myśl – drażni ją i popędza. Podążające za nią wiersze próbują biec równie szybko. Starają się – jak myśl – pozostać otwarte, wciąż w drodze. Wiedzą bowiem, że głębokie znaczenie zawsze jest poruszone, nieostre, zdyszane, i jeśli rzeczywiście znaczy intensywnie, w sposób poruszający, to dlatego, że biegnie, że wybiega naprzeciw czemuś, co samo jest w ruchu i niekiedy – zawołane po imieniu – nadbiega z ciemności.

### 3.

Tymoteusz Karpowicz pisał przed laty, że domeną Miłobędzkiej jest „metafora otwarta” – „metafora z urwanym brzegiem znaczenia”. Zapisywane przez poetkę zdania bywają płynne, zwichnięte, gubią się, nawracają, szukają po omacku własnych granic, by je przekroczyć i porzucić. W taki sposób do głosu dochodzi poczucie, że poezja zaczyna się tam, gdzie słychać odważne: „co dalej, nie wiem”. Za krawędzią tego „nie wiem”, za jego urwanym brzegiem rozpościera się terytorium, w głąb którego prowadzą językowe skróty, nagłe przesieki, ścieżki fraz usiłujących mówić więcej, niż mówią. Brzmi to w ten sposób:

w oczy temu, w twarz, w liście

piasek

Lub tak:

wszystko jedno ze mną

Znaczenie takich zapisów jest pozbawione wyraźnej intencji, niekiedy bywa nieprzewidywalne. Układają się one w szeregi uformowane z gramatycznych i leksykalnych asocjacji, z projekcji stojących przed słowem i za słowem, z domyślnych powiązań i odesłań, z niekończących się odbić, z pracy językowych przyzwyczajzeń, a także z tego, co w słowie przekracza jego składniowe i frazeologiczne możliwości. Notacje autorki *Imiesłowów* sprzeciwiają się temu, co w języku gotowe i oswojone. Stawiają opór. Stąd ich skupienie, ascetyczna oszczędność, milczące nasłuchiwanie. Stąd ostrożność granicząca niekiedy z chłodem. Jeśli bowiem są w języku nurty przydające słowom tych żywych, jednokrotnych znaczeń, których nie rejestrują żadne słowniki, to przecież ten sam język odpowiada za rozpad świata, rozparcelowuje życie między słowa, wstrzymuje jego bieg, tamuje oddech istnienia, zadaje kłam przeczuciu, że jest „sama przejrzyistość”, że samo się mówi „słońcem, wiatrem// chmurą”. Dlatego poetka napisze:

mówiąc milczę

mycie szklanek, patrzanie pod światło

wrześniowe niebo i te chmury przejrzyste

I w innym wierszu, oddając głos marzeniu:

że jesteś w rozłożystym powietrzu  
otulona w chmury

(otulające cię chmury)

(chmury)

4.

Wiersze Miłobędzkiej przypominają, że życie nie zna ludzkiej mowy, że jest go więcej niż słów. Ale pokazują też, że słowa dają życiu nową przestrzeń do

zagarnięcia, że pośród słów życie może biec głębokim nurtem, że mówienie „w kolory bez oparcia” pozwala zaistnieć mocniej i pełniej. Pozwala być:

bez stąd  
bez dotąd  
bez jest

Być tak bardzo, że bycie sobą może obyc się bez bycia kimś – jak pisze poetka:

bez tej która usiłuje być mną

W taki sposób odzywa się podmiotowa obecność – oczyszczona, odkrywająca siebie jako „to samo co ten świerk ten śnieg ten ukos”, pogodzona z własnym istnieniem w słowie i przez słowo, bez reszty oddana mówieniu, powierzona komuś, kto czeka po drugiej stronie, w miejscu językowej wyobraźni, gdzie wszystko jest cudownie intensywne i zmienne niczym świat widziany z karuzeli.

## 5.

*Gubione* to zbiór gnomicznych zapisów – poetyckich not i dyrektyw, które układają się w hybrydyczny poemat. Jego fabuła opowiada o przemianach czegoś w nic, o „nie ma” przenikającym „jest” i o biegu, który to „jest” podtrzymuje, wybiega naprzeciw niczemu, krąży wokół pustki. Ten ruch zanikania naśladuje poezja:

(obracaj to w kółko, w kółko  
aż ci się zrobi pusto)

Jej pracę inicjuje i zamyka powtarzane uparcie, po wielokroć: „no mów”, „mów”, „mów!” (na ucho można je wziąć za angielskie *move* – zwłaszcza gdy opatrzone wykrzyknikiem kończy wiersz lub kiedy jako osobny zapis tworzy wygłos całego tomu). Sformułowany tak dobitnie nakaz kłóci się z mocnym rozpoznaniem, że mówienie jest gubieniem, że wypowiedziane słowa to słowa zgubione, wyprowadzone w pole, porzucone po zmroku, z dala od domu:

słońce idzie po niebie.  
i zaszło.  
słowom robi się zimno, ciemno  
i nijako.  
słowom robi się zimno, ciemno  
i do domu daleko.

czy mi idzie o słońce?

czy szło ci, dziecino, o słońce?  
czy o blask słowa słońce?

o co ci idzie, dziecino?  
o blask słowa słońce?  
o słońce?  
o które?

Od tej ciemności, która zapada nad słowami, wieje chłodem. W jej gęstej materii rośnie noc wiersza, bezgwiezdna noc poezji, która idzie w nieznanne. Jej szukanie, szukanie wiersza – „po cichutku po morzach po górach po nie” – to „gubienie po drodze”. Gubienie tak zupełne, tak bardzo rzetelne, że nie wiadomo:

z czego moja?

z czego obca?

z czego czyja?

ile z kotów?

ile z patyków?

## 6.

Gubienie, o którym opowiada Miłobędzka, jest również przybliżaniem się do bliskich, „których tu już nie ma”, jest biegiem w stronę tego, co wyłania się z głębi istnienia, z powtarzającej się wciąż sekwencji: „zakwita – rozkwita – przekwita”. Kiedy cykl kwitnienia urywa się w rozkwicie, kiedy pada finalne, żartobliwe

„i kwita!” – wszystkie rachunki zostają ostatecznie wyrównane. Co zostaje? Nic nie zostaje. Zimne nic, o którym czytamy:

nie pomyśleć nic

strach pomyśleć nic

Miłobędzka nie cofa się przed grozą myśli dotykającej niczego. Umie być wobec niej czuła. Umie łagodnie spojrzeć jej w oczy. Ale widzi przecież wyraźnie, że „dziewczynka na osiołku” – to „jest biegnące, jest latające” – znika w oddali; że porywa ją:

jest nie to, jest do końca

jest nie ma

Dlatego prawdziwy krajobraz tych wierszy tworzy „to co się zamgli zasłoni zapomni” – niejasne, nieoczywiste nic, któremu przyglądamy się z niedowierzaniem, ilekroć otrze się o nas i o wypowiedane przez nas słowa.

7.

Myli się Marcin Sendeki, kiedy powiada, że zapisy autorki *Wykazu treści* „niczego nie uczą”, że „zapierają dech w piersiach i odbierają głos”. Wiersze Krystyny Miłobędzkiej uczą „biec po nic/ biec do nic”. Uczą obchodzić się z tym nic, które łąsi się do nas i do naszych słów. Uczą „być sobą tak, że już nie być”. Uczą mówić.

**Książka dostępna w księgarni**

